



KAROL MALISZEWSKI



**Puste
miejsce po.
Powrót do
wierszy
Jacka
Bieruta**

- K

Kiedyś czytałem te wiersze autobiograficznie¹, dzisiaj myślę o nich inaczej. Swego czasu oświecił mnie ponownie po latach odczytany fragment z debiutanckiej *Igły*. Coś w nim było o pustce prowokującej do pisania. W tym sensie poezja bierze się z pustki, o pustce opowiada i w gruncie rzeczy (i słowa) do niej wraca. Nie przykładamy do niej życiowych miar. A ja przykładalem. Całe życie intymne i rodzinne podmiotu (a potem i Jacka Bieruta) z porządku słów sobie wyprowadzałem. Błąd. W świetle przywoływanego fragmentu poważny błąd. Biorę więc do ręki *Iglę* i szukam tych przeoczeń. Dużo ich. Przede wszystkim nie pustka, a puste miejsce. A to duża różnica. Może zacytuję:

Nie napisałem wiersza o którejś z tych chwil
o tym jak palę ogień leżę zaplątany
w skórę Róży jak pręzę się na górze
rozplątując wiatr o sypianiu na kruchości
bo wiersz powinien być o tym pustym
miejscu które nagle spostrzegasz
na fotelu obok siebie miejscu po mnie²

A więc wiersz nie powinien dotyczyć spełnienia i szczęścia (zaplątania w skórę świata), a raczej niedostatku bycia, poczucia nagłej pustki „po mnie”. To chwilowa pustka czy trwała? To w tej chwili nieważne, bowiem wskazuje na coś istotniejszego. Wiersze wykluwają się w szczelinach niejasnego, spełniają w niepewnym obrazie różnie rozumianego nieodkrycia. Kto nagle spostrzega puste miejsce? Komu doskwiera albo i nie? Poeta spostrzega, zaczyna pisać jakby nie o sobie. A może ona, ktokolwiek, lecz jednak Róża (w pewnym sensie odbiorca i dawca świata)... Poezja jest spostrzeżeniem przeczcucia, uwyrażnieniem dotknięcia, doznania. Zresztą nie ma na to prostych formuł. Znany język – zbyt rzeczowy, ku rzeczywistości przywołujący jak do porządku, zbyt autobiograficzny – nie pomaga. Wręcz przeciwnie: mąci, zamazuje, zagęszcza. A język poezji powinien być czysty. Tak sobie rekonstruuje Bieruta program poezji czystej. Nie lepiącej się od natrętnych, łatwych skojarzeń sprowadzających wszystko do jednego. Do jakoś nam bliskiego jednego (a uniwersalnego) „ja” o życiu dobrze znanym z okładki. *Chodzi po górach, gra na instrumentach, uwielbia piłkę nożną, pisze również prozę*. No i teraz w wierszach szukamy składników powyższego. I podziwiamy, jak cudnie są pomieszane. Do tego pogłosy ze Świetlickiego, Sendecckiego i innych. W końcu jest coś takiego jak świadomość pokoleniowej konwencji. Bo Bierut to rocznik 64. Podobnie jak Podsiadło. Ale nie jest nim ani trochę. Podsiadło język służy z wzajemnym zaufaniem. U Bieruta mamy więcej nieufności dla klarownych kategorii podmiotu i rodzajów jego monologu. Do języka. Skoro poezja ma być pustym miejscem „po mnie” – człowieku, poecie, szukającym słów – najprawdziwszy jestem, gdy się oddalam. Nie narzucam się zbyt ani w tym, ani w innym wierszu. Wycofuję. Grzegorz Czekański, wskazując na nieco inny aspekt tego samego problemu, nazywa to *aktem zupełnego wessania*. Przy okazji analizy wiersza Bieruta pt. *Wsteczny odnosi się do słów Tam i tu to nie to samo, po tym jak zniknąłem/ i jak bardzo mnie wzruszyło, że jednak wracam*. I dodaje: *Kiedy człowieka nie ma, bo człowiek tworzący zniknął, zapadł się, utopił się w sobie*⁵.

W tym świetle „ja” staje się umowne, elastyczne, jakby do wzajemnego uzgodnienia. Nie ono jest najważniejsze. Tu raczej chodzi o proces formowania się tworców ze słów, o prymat pracy w języku (a jeszcze ściślej: pracy języka w nas). O wypracowywaniu w języku innej świadomości, poczucia nieogarniania rzeczywistości przez jedno

określone życiowo i społecznie „ja”. I chodzi o to, by ładnie (czyli brzydko) to zapisać. Ten chaos. Nieradzenie sobie z rzekomą ciągłością i wmawianą tożsamością. Ten ujęty w statystyki ktoś, podliczony i zaliczony, niekoniecznie jest mną, otwartym na przepaście, wzloty, sny, obłądne myśli, skojarzenia, dźwięki, obrazy. Ludzka oficjalność i społeczna służebność pojawić się mogą jedynie jako tło. To są odpryski tylko nieznacznie wpływające na centralne widzenie. I na rozdarcie tego widzenia. Gdyby nie było poezji (czy w ogóle sztuki), istniałoby jakieś pół człowieka, może ćwierć. W solidnych, poczytywalnych granicach. I ta ćwierć obierałaby jabłko, robiła dziecku zakupkę, chodziła do pracy. Bywają ludzie, którym to wystarcza. Książeczki Bieruta (tu mam na myśli nie tylko te stricte poetyckie) pokazują raczej tych niespokojnych, „zaburzonych”, poszukujących. Szukających języka, który się wymyka, dziwacznie, wyrodnienie w gąszczu metafor. I nawet nie chodzi o to, że u Bieruta tych metafor szczególnie dużo. Sam układ intencji i sytuacji, aprioryczna odkrywczność w dziedzinie nowych użyć znanych słów i zwrotów powodują wrażenie dziwności, obcości języka. Języka wezwanego do nowych świadczeń, medytującego nad pustym miejscem po tak już ładnie kiedyś określonym człowieku; języka, z którego jakby cichaczem wyciska się zaskakujące rewery na przekór powszechnie uznanym awersom. *Z tego zawężenia pola działania wyrasta paradoksalna cecha Bieruta: uporczywa dążność do mówienia autonomicznego, od nowa, bez powtórzeń, chociaż całkiem często, świadomie czy nie – cudzymi słowami*⁴.

To stara śpiewka, wiem: poezja w gruncie rzeczy opowiada o języku, o tym, jak, przekonani, że go używamy, w zasadzie sami jesteśmy przezeń używani. Komunikacyjna codzienność określa jego praktyczne użycie, zaś święto, karnawał, eksces czy jak to inaczej nazwać, nazywając poezję, wskazuje na język uwolniony od serwitutów, oddający się perwersyjnie i ekstatycznie czemuś w rodzaju „samo-użycia”. Tak rozumie się tu rolę poety. Po prostu służy językowi, wspomaga jego ukryte moce. A że przy okazji opowiada coś o sobie samym (*a któż jest ten dziwny nieznajomy*) jako stroicielu, to już zupełnie inna historia.

- 1 Dowodów na to aż nadto w posłowie do *Igły*, gdzie pisałem o realistycznym rysie tej dykcji, określanej przez pokoleniowe doświadczenie obcości świata, cykliczne próby zadowolenia i zablźnienia rany pomiędzy, muzykę traktowaną jako ucieczka, powtarzalność intymnych rytuałów, nagle wyjazdy, łażenie po górach, rodzinie, usłyszane frazy, czyli strzępy mowy potocznej zawijane w wiersze niczym śledzie w gazety, futbol i wiadomości sportowe, miasto-miastowość-miejskość, Dolny Śląsk w neurotycznych pocztówkach i tak dalej. Dzisiaj widzę, że najciekawsze było to – wtedy jeszcze dla mnie niejasne – „i tak dalej”.
- 2 Jacek Bierut, *Igła*, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Wrocław 2002, s. 20.
- 3 Grzegorz Czekański, „Łże-poezja Jacka Bieruta”, [w:] *Rozkład jazdy. Dwadzieścia lat literatury Dolnego Śląska po 1989 roku*, pod red. J. Bieruta, W. Browarnego, G. Czekańskiego, Fundacja Na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław, 2012, s. 194.
- 4 Łukasz Plata, *Wpuszczeni w maliny – o twórczości Jacka Bieruta*, [w:] *Rozkład jazdy. Dwadzieścia lat literatury Dolnego Śląska...dz. cyt.*, s. 180.